

kno przyrody. Powtórzyć tylko można w zachwycie nad tem pięknem słowa poety: „Wszchemocny Panie, wiekuisty Boże! któż się Twym dziełem wydziwiać może?” Pogoda tego dnia była piękna – lipcowa, upalna, to też mała polanka w cieniu świerków i jodeł rosnących w tak gęstym skupieniu, zdaje się jakby całość tworzących, była przemiłym odpoczynkiem, a płuca nasze chciwie pochłaniały czystą, balsamiczną woń. Miłą niespodziankę tego dnia urządziliśmy miejscowej ludności dając koncert, który ściągnął moc słuchaczy. Tak spędziliśmy drugi dzień wycieczki.

We wtorek poszliśmy nad rzekę Solę, aby zobaczyć jazz położony na Sole. Piękny ten jazz, z którego spada wspaniały wodospad, zasilany jest wodą zimnej rzeki do niej wpadającej. Woda obok tego jazzu jest głęboka, a prąd jej tak silny, że potrafił zwrócić bieg rzeki. Upał, przedziwna kryształowa czystość rzeki, oraz moc kąpiących się, była tak ponętną pokusą, że zrzuciwszy z siebie ubrania znaleźliśmy się w jeden mig w wodzie. Po orzeźwiającej kąpeli wróciliśmy do willi. W tym dniu pieszo z Kazimierza przybyli jeszcze dwaj członkowie Chóru kol.: Słęczak i Gocek, zrobili swym nieoczekiwanym przybyciem niezwykłą, a bardzo radosną niespodziankę, przyjęliśmy ich z wielkim entuzjazmem, albowiem trud i wytrwałość ich wzbudziły w nas wielkie dla nich uznanie.

W wodę zaraz z rana przebudził nas gwałtowny wicher. Wichry górskie bywają niedelikatne; marynarce na przykład zarzuci na głowę. Dopiero tu w górach można ocenić praktyczną wartość noszenia przez panie wąskich sukienek, bo gdyby tak pokazać się w szerokich to panie i panienki podczas takiego wichru wyglądałyby jak wywrócone parasole. Otóż taki to wicher pozwolił sobie otworzyć wrota naszej „Stodoły” i począł wyprawiać niesamowite harce, tak że myśleliśmy, iż weźmie nas z sobą w zawrotny taniec i uniesie hen na szczyt gór. W ślad wichru przyszedł deszcz, a w krótkim czasie pani woda weszła przez próg naszej „willi”, ośmieliła się zająć środek „willi”. Zmuszeni byliśmy wstać i czekać do pełnego dnia, aż deszcz przestanie padać. Po deszczu przyszliśmy do kościoła, a potem w dalszym ciągu zwiedzaliśmy pobliskie okolice, zmęczeni tego dnia wskutek tak wczesnego obudzenia nas przez czynniki przyrody. Z nadejściem wieczoru polecając się na tę noc Bogu po odśpiewaniu „Kto się w opiekę” udaliśmy się na spoczynek. c. d. n.

„Z terenów Misyjnych”

Okropne spustoszenia, spowodowane wylewem rzeki Żółtej. Weihwei (Honan, Chiny). – Władze chińskie wydały niektórym statkom, pełniącym służbę na rzece Żółtej, rozkaz, by zajęły się bezinteresownie rozbitkami, w praktyce jednak przyjmuje się na te statki tylko takich, co płacą lub obiecują dobrą zapłatę dlatego ludność biedna znajduje ratunek jedynie na łodziach misjonarzy, które jej oddał do dyspozycji wikariusz apostolski, okręgu Weihwei, J.E. ks. Chiolino.

W dalszym ciągu nadchodzą niepokojące szczegóły o tej tak strasznej powodzi, jakiej od lat już nie pamiętają. Całe połacie kraju pokryte są wodą, której wysokość dochodzi do 5 metrów. Zalanie wodą nastąpiło tak nieoczekiwanie, że mieszkańcy nie zdążyli uciec, a łodzie ratunkowe nie mogły wszystkich zabrać stąd nieszczęśliwi zmuszeni są szukać schronienia na drzewach lub na gruzach domów.

Na olbrzymiej przestrzeni żniwa są doszczętnie zniszczone. W Lanchow klęska przybrała okropne rozmiary: woda przerwała wszystkie tamy, zniosła drogi, zabrała ze sobą cały dobytek ludności i w niwecz obróciła twardą jej pracę. Misjonarze, nie ustawiają w niesieniu pomocy rozbitkom, których się gromadzi w szkołach misyjnych, gdzie otrzymują żywność i troskliwą opiekę duchową. (PDRW.)

Samolot na usługach misjonarzy. Lanchow (Kansu, Chiny) – O. Pius Tchang, profesor seminarjum w Lanchow, wybrał się samolotem do Pekinu, gdzie obejmuje stanowisko rektora uniwersytetu katolickiego. W ten sposób przebył w krótkim czasie tysiące i tysiące kilometrów, na których przebycie potrzebowałby, podróżując łodem lub morzem, 60–90 dni! Samolot zwycięża przestrzeń w Chinach tak samo jak u nas w Europie. (PDRW.)

Wikariat apostolski pod sprawnym kierownictwem biskupa krajowego Tsining (Mongolja, Chiny) Wikariat apostolski Tsining w Mongolji odłączono w 1929 r. od okręgu Siwantze i powierzono klerowi chińskiemu. Pierwszy biskup, J. E. ks. Ewaryst Tchang zmarł przedwcześnie rok temu. Jego następcą, J.E. ks. Fan, otrzymał święcenia biskupie 11 czerwca 1933 r. z rąk Ojca św. Piusa XI w Rzymie.

Jeden z misjonarzy sąsiedniego wikariatu Suyuan pisze: „Zwiedziłem kilka razy okręg misyjny Tsining kiedy jeszcze należał do Siwantze, zawsze pełen podziwu dla rzetelnej pracy około pozyskania dusz Chrystusowi Panu. Ale jakie wspaniałe postępy, od kiedy belgijscy misjonarze ustąpili kapłanom — Chinczykom! Liczba katolików w niespełna 5 lat wzrosła z 22000 na 30,000! Otworzono małe seminarjum, liczące już ponad 100 uczniów. Pozatem Tsining posiada szkołę typu wyższego dla chłopców i dziewcząt. (PDRW.)

Cena pojedynczego numeru 10 gr, z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks. Prob. Józef Krzyżanowski.

Kazimierz k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11 albo Sosnowiec 217.

Wydawca ks. Prob. Józef Krzyżanowski

Druk. Dąbrowsko-Śląsk. Zakładów Drukarskich i Wydaw. Sp. z ogr. odp. w Sosnowcu, ul. Steniewiczza Nr. 5. Telefon 1 85,